

Łódzkie przestrzenie i praktyka teorii

70 lat

Katedry Teorii Literatury
Uniwersytetu Łódzkiego
(1945–2015)

redakcja

Jarosław Płuciennik

Anna Zatora



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2015



Uniwersytet
ŁÓDZKI



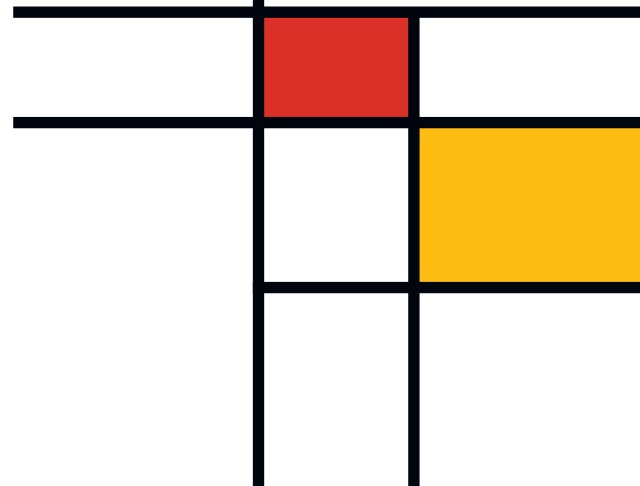
Łódzkie przestrzenie i praktyka teorii

70 lat

Katedry Teorii Literatury
Uniwersytetu Łódzkiego
(1945–2015)

redakcja
Jarosław Płuciennik
Anna Zatora

Łódź 2015





Uniwersytet Łódzki
Wydział Filologiczny
Instytut Kultury Współczesnej
Katedra Teorii Literatury
90-236 Łódź
ul. Pomorska 171/173

REDAKCJA

Jarosław Płuciennik
Anna Zatora

KOREKTA

Anna Zatora

SKŁAD I OPRACOWANIE GRAFICZNE

Paweł Więckowiak

FOTOGRAFIE

Radosław Stępień
Anna Trześniewska
Piotr Wojdyn

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ przez Wydział Filologiczny
© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2015

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.07258.15.0.I

Ark. druk. 3,75
ISBN 978-83-7969-983-4

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63



Od redakcji

70 lat to dostoyny wiek. Z dawien dawna 70 lat było miarą życia ludzkiego. Dlatego na pewno kulturowo oznacza dojrzałość. Książeczka, którą czytelnik trzyma właśnie w ręku, nie pragnie być pomnikiem na postumencie. Proponujemy w niej spojrzenie na historię Katedry Teorii Literatury Uniwersytetu Łódzkiego z wielu odrobinę mniej dostoynnych, odmiennych perspektyw. Nieco inne perspektywy to także spojrzenia młodych na szacowne siedemdziesięciolecie. Dojrzewanie instytucji jest przede wszystkim dojrzewaniem ludzi. Ale to także metamorfozy przestrzeni. I właśnie metamorfozom przestrzeni teorii, łódzkich przestrzeni, poświęcona jest ikonosfera tej książeczki. Skupienie na teorii nie dziwi w sytuacji i w kontekście Katedry Teorii Literatury. Jednak od dobrych kilku lat misją dydaktyczną i badawczą naszej Katedry stało się także twórcze pisanie. Jeśli teorię literatury nazywa się czasami poetyką po prostu, to praktyka pisarska jest poetyką stosowaną, jest praktyką poetyki. Dlatego wśród poważnych, bliskich namysłowi teoretycznemu, tekstów o historii 70-lecia znajdują się także próbki twórczego pisania.

Jarosław Płuciennik

Co winno być przeczytane 70 lat Katedry Teorii Literatury¹

Dla młodego badacza związanego z danym ośrodkiem naukowym najwyżej od kilku lat, na tle dziejów instytucji będących zaledwie niewielkim wyimkiem czasu, historię tworzą ludzie i legendy. Trudno wytyczyć wyraźną granicę, której przekroczenie zmienia człowieka w legendę – nie jest to bynajmniej granica życia i śmierci, ani awans społeczny, ani też, w naszym przypadku zwłaszcza, naukowa nobilitacja. Czym innym jest czytać o dziejach instytucji, nawet dobrze sobie znanej, a czym innym pisać o niej – wówczas pisze się bowiem o ludziach, spośród których część zna się lub znało osobiście. Łatwo popaść wtedy w sentymentalny ton czy wręcz stworzyć panegiryk, jakich powstało już wiele z wielu podobnych okazji. Jedynym rozwiązaniem wydaje się sprawienie, by czytelnik poznał opisywane osoby, śledząc dzieje instytucji i zarazem tworzących ją ludzi. Choć część z nich nazywam dalej legendami, dla niniejszej opowieści nie brakuje materiałów źródłowych, a fakty znajdują swoje potwierdzenie². Z genezy słowa *legendus* pozostaje więc dosłowne znaczenie, nie bez powodu wybrane właśnie teraz – to, co powinno być przeczytane.

Katedra Teorii Literatury istnieje od siedemdziesięciu lat. Były to dziesięciolecia wytężonej pracy, zaangażowania i pasji wielu ludzi, spośród których niewielu miałam zaszczyt poznać osobiście. Początki funkcjonowania instytucji wiążą się przede wszystkim z osobą Stefanii Skwarczyńskiej³ – kobiety, profesorki, teatrolożki, komparatystki i „pierwszej damy polskiej teorii literatury”. Wiążą się z legendą. Wymienianie tutaj tytułów i zasług nie ma służyć uzasadnieniu określenia jej tym mianem – dana ilość osiągnięć i odznaczeń nie zapewnia miejsca w panteonie legend. Myśląc o Profesor Skwarczyńskiej, nie wyliczamy z pamięci jej tytułów (co najwyżej tytuły najważniejszych prac naukowych z bliskiej nam dziedziny: *Teoria listu* 1937, *Z teorii literatury cztery rozprawy* 1947, dwa tomy *Wstępu do nauki o literaturze* w 1954 i trzeci tom w 1965, *W kręgu wielkich romantyków polskich* 1966) – wyobrażamy sobie za to kobietę obdarzoną urodą i charyzmą, która spowita obłokami papierosowego dymu przykuwa uwagę swoich studentów, seminarzystów, bez względu na płeć i wiek, i inspiruje w takim stopniu, że obraz ten zapisują oni także w pamięci następnych pokoleń.

Stefania Skwarczyńska i teoria literatury wymieniane są obok siebie jednym tchem: rok 1937, Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie – to pierwsza polska habilitacja z zakresu teorii literatury; rok 1945 – pierwsza poświęcona tej dziedzinie katedra uniwersytecka. Choć od 1939 roku Skwarczyńska była kierownikiem Katedry Historii i Teorii Literatury Wolnej Wszechnicy Polskiej, to od daty założenia Uniwersytetu Łódzkiego i zarazem Katedry Teorii Literatury w 1945 roku liczy się dzieje naszej instytucji.

¹ Niniejszy tekst został przyjęty do druku i ukaże się także w „Zagadnieniach Rodzajów Literackich” 2015, nr 58, z. 2, w dwóch wersjach językowych.

² Nawiązuję do obszernej bibliografii, która posłużyła jako baza informacji w publikacji jubileuszowej *Historia i trwanie. 60 lat Katedry Teorii Literatury – Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Łódzkiego (1945–2005)*, Łódź 2005, a zarazem do napisania niniejszego tekstu.

³ Stefania Skwarczyńska, 1902–1988, dr 1925, dr hab. 1937, prof. zw. 1957.

Aby zrozumieć, czym wówczas, pod koniec lat 40. i w latach 50. XX wieku, była założona przez Skwarczyńską Katedra, trzeba by przywołać wspomnienia niedostępne osobie urodzonej i wychowanej w czasach powszechnej (nawet jeśli nadal nie wszędzie) wolności słowa i swobody badań naukowych. Dość jednak powiedzieć, że na skutek nacisków politycznych nastąpiło „zawieszenie działalności” Katedry Teorii Literatury. Dopiero tzw. odwilż popaździernikowa pozwoliła po kilku latach na nadanie Stefanii Skwarczyńskiej tytułu profesora zwyczajnego (1957) i na wznowienie pracy naukowej i dydaktycznej w ramach legalnej instytucji. Ten epizod z dziejów Katedry wskazuje na rangę i znaczenie łódzkiego ośrodka, jest częścią jego legendy i legendy samej Skwarczyńskiej.

Kolejne dziesięciolecia zapisały się pod znakiem rozwoju badań nad filmem i teatrem, co niezwykle ważne dla tego, czym w świadomości przyszłych generacji studentów i naukowców była i jest Katedra Teorii Literatury. W 1959 roku powstał Zakład Wiedzy o Filmie, którego kierownikiem został Bolesław W. Lewicki⁴ – był to pierwszy w ramach akademii ośrodek badań filmoznawczych w Polsce. W roku 1967 zaś w obrębie Katedry powstał Zakład Dramatu i Teatru funkcjonujący pod kierownictwem Stanisława Kaszyńskiego⁵. Owe trzy dziedziny i trzy legendarne postaci stworzyły wspólnie „model łódzki” czy też raczej „eksperyment łódzki”, który z czasem przeistoczył się w model. W nim należałoby szukać korzeni tego, czym była Katedra, a czym dzisiaj jest Instytut Kultury Współczesnej – ośrodkiem otwartym, interdyscyplinarnym. Innowacyjność wydaje się zatem wpisana w tradycję, o ile możliwy jest tego rodzaju paradoks, a dzieje naszej instytucji pokazują, że tak. „Model łódzki” pracy naukowej i dydaktycznej, powtarzany potem w innych jednostkach naukowych w Polsce, polegał na przyjęciu literaturoznawstwa jako bazy pojęć i punktu wyjścia do rozważań na temat związków literatury, teatru i filmu. Tego typu komparatystyczne podejście nie byłoby możliwe bez współpracy ludzi o otwartych umysłach, gotowych na wyzwania, nowe idee, zaangażowanych i charyzmatycznych. Tak jak Stefania Skwarczyńska stanowi legendę dla teoretyków i historyków literatury, tak Bolesław W. Lewicki i Stanisław Kaszyński zapisali się w pamięci filmoznawców i teatrologów.

Profesor Lewicki wspominany jest jako wybitny dydaktyk i wychowawca kilku pokoleń młodych badaczy. Łódzkie studia filmoznawcze rozwinęły się dzięki jego zmysłowi dostrzegania i rozumienia kierunku, w jakim zmierzała wówczas kultura. Film zaistniał w świadomości ludzi akademii dzięki jego uporowi w dążeniu do celu. Kontakty z Romanem Ingardenem, propagatorem teorii filmu, i jego patronat pomogły ukonstytuować obecność tej dyscypliny w ramach praktyki uniwersyteckiej. W przypadku Lewickiego otwartość na wyzwania intelektualne (obok prac naukowych, spośród których warto wymienić choćby *Wprowadzenie do wiedzy o filmie* 1964 czy *Scenariusz. Literacki program struktury filmowej* 1970) stała się najważniejszym dziedzictwem, które do dziś tworzy kształt ośrodka na naszych oczach. To on był popularyzatorem kawiarni jako przestrzeni dyskusji – bez dystansu, z dala od modelu *ex cathedra*. Kultura i nauka nadal obecne są w przestrzeni miejskiej – inicjatywy pozaakademickie pozostają częścią zadań Instytutu.

Zakład Dramatu i Teatru rozwijał się pod przewodnictwem Stanisława Kaszyńskiego – postaci słynącej z niezwyklej wręcz skrupulatności i pasji dokumentalisty życia publicznego. Badania nad polskim teatrem prowincjonalnym (*Dzieje sceny kaliskiej 1800–1914* 1962 czy *Teatr łódzki w latach 1945–1962* 1967) ukazały go jako człowieka wyjątkowo zdyscyplinowanego, wytrwałego. Inaczej nieco niż Stefania Skwarczyńska i Bolesław W. Lewicki zapisał się we wspomnieniach swoich studentów i całego środowiska – myśląc o Profesorze Kaszyńskim, mamy przed oczami obraz badacza, historyka teatru, dla którego przestrzenią inspiracji jest archiwum i biblioteka. Subtelność i wrażliwość widoczna na polu naukowym daje się zauważyć również w twórczości literackiej Kaszyńskiego – był bowiem nie tylko teatrologiem, ale i poetą (*Poszukiwanie krajobrazu* 1963, *Krąg najbliższy* 1984).

⁴ Bolesław W. Lewicki, 1908–1981, dr 1938, etat docenta 1959, prof. nadzw. 1970.

⁵ Stanisław Kaszyński, 1927–1988, dr 1958, dr hab. 1966, etat docenta 1968, prof. nadzw. 1974.

W 1973 roku Katedra Teorii Literatury stała się Instytutem Literatury, Teatru i Filmu. Do 30 września 1973 kierowała nim Stefania Skwarczyńska. Potem kolejno profesorowie Lewicki, Kaszyński i w końcu Grzegorz Gazda⁶, który funkcję kierownika pełnił najpierw do roku 1981, a potem znów od roku 1997. W latach 1981–1997 pracom Instytutu przewodziła Teresa Cieślikowska⁷. W ciągu kolejnych trzydziestu lat od zmiany nazwy Katedry/Instytutu przeobrażała się jego struktura, zawsze pozostawała ona jednak trójczłonowa – związana z literaturą, filmem i teatrem. Profesor Gazda kontynuował tradycję „modelu łódzkiego” aż do swojego przejścia na emeryturę w 2014 roku. Zdążył w tym czasie mocno związać się zarówno z literaturą, jak i z filmem i tym samym udowodnić, że już za życia można funkcjonować w świadomości młodego pokolenia studentów i badaczy jako legenda i solidny fundament ośrodka naukowego. Zainteresowania naukowe i zarazem prywatne Profesora sprawiły, że jego dorobek już dziś należy uważać za imponujący (można wspomnieć tutaj choćby takie prace, jak: *Futuryzm w Polsce* 1974, *Awangarda – nowoczesność i tradycja* 1986, *Słownik europejskich kierunków i grup literackich XX wieku* 2000, *Słownik rodzajów i gatunków literackich* 2006). Z perspektywy studentów najsilniejsze wrażenie wywiera jednak jego dar prowadzenia narracji i niespotykane czytanie – także w tekstach kultury audiowizualnej. Grzegorz Gazda stanowi doskonały przykład tego, że to ludzie tworzą miejsca i pozostawiają po sobie ślad zarówno w samej instytucji, jak i w kolejnych pokoleniach. Dziedzictwo Stefani Skwarczyńskiej jest bowiem w sposób oczywisty widoczne w osobie Profesora Gazdy – to on był wieloletnim kontynuatorem jej najważniejszego (z punktu widzenia fascynatów teorii/historii literatury) projektu.

Badania nad genologią, zainicjowane przez Profesor Skwarczyńską, należą do głównych i najbardziej dziś pielęgnowanych osiągnięć łódzkiej szkoły teoretycznej. Już od *Teorii listu*, czyli pracy habilitacyjnej, można zauważyć zainteresowanie autorki gatunkami. Co ważne, nie tylko gatunkami literackimi, ale literaturą stosowaną, a więc gatunkami użytkowymi. Prace Skwarczyńskiej z zakresu genologii i postulat włączenia do badań naukowych także form wypowiedzi użytkowej pojawiły się niezależnie i równolegle z publikacjami Michaiła Bachtina na temat gatunków mowy. Lata 50. i 60. XX wieku nie sprzyjały jednak europeizacji polskich badań – prace naukowe Skwarczyńskiej pozostały na długo znane wyłącznie na gruncie polskim. W ramach Katedry rozwijały się jednakże prężnie – w 1958 roku powstały „Zagadnienia Rodzajów Literackich”/”The Problems of Literary Genres”.

Czasopismo założone przez Stefanią Skwarczyńską, Jana Trzynałdowskiego i Witolda Ostrowskiego miało być częścią szerszej zakrojonego projektu genologicznego, a zarazem sposobem na umiędzynarodowienie badań. W każdym kolejnym, ukazującym się co pół roku, zeszycie „Zagadnień Rodzajów Literackich” miały pojawiać się (i pojawiały) materiały do przyszłego słownika rodzajów literackich. Słownik nie powstał pod kierunkiem Profesor Skwarczyńskiej – projekt rozwinął i doprowadził do publikacji dopiero Profesor Gazda, redagując wraz ze Słownią Tynecką-Makowską *Słownik rodzajów i gatunków literackich* (2006, nowe wydanie 2012). Hasła słownikowe publikowane w „Zagadnieniach Rodzajów Literackich” mają do dziś charakter skróconych artykułów naukowych będących skondensowanymi monografiami danego gatunku/pojęcia. Poza częścią słownikową czasopismo publikuje od 1958 roku teksty literaturoznawców z całego świata. To pismo wielojęzyczne, przestrzeń dialogu komparatystów, teoretyków i historyków literatury z różnych krajów Wschodu i Zachodu. Redaktorami „Zagadnień Rodzajów Literackich” byli kolejno: Stefania Skwarczyńska (1958–1988), Jan Trzynałdowski (1989–1995), Grzegorz Gazda (1996–2010), a od roku 2011 funkcję redaktora naczelnego pełni Jarosław Płuciennik⁸. Profesor Płuciennik, zachowując dotychczasowy profil periodyku, rozszerza jego zakres i dziś na łamach pisma ukazują się również teksty o ukierunkowaniu kulturoznawczym, ujmujące inne konteksty niż

⁶ Grzegorz Gazda, ur. 1943, dr 1972, dr hab. 1986, doc. 1987, prof. nadzw. 1991, tytuł prof. 2002, prof. zw. 2004.

⁷ Teresa Cieślikowska, ur. 1926, dr 1963, dr hab. 1967, etat docenta 1968, prof. nadzw. 1975, prof. zw. 1991.

⁸ Jarosław Płuciennik, ur. 1966, dr 1999, dr hab. 2003, prof. zw. 2009.

tradycyjnie rozumiane literaturoznawstwo. Od początku swojego istnienia „Zagadnienia Rodzajów Literackich” ukazują się nieprzerwanie (z krótkim epizodem w latach 80.) i utrzymują wysoki poziom refleksji naukowej. Poza niekwestionowaną wartością merytoryczną mają dla dzisiejszego odbiorcy związanego z Katedrą Teorii Literatury znaczenie nie tyle sentymentalne, co symboliczne – czasopismo to stanowi o trwałości i randze dziedzictwa Stefanii Skwarczyńskiej i jej współpracowników i kontynuatorów. Łódzka tradycja badań genologicznych stała się znakiem rozpoznawczym naszego ośrodka.

Obecnie Katedra Teorii Literatury działa w ramach Instytutu Kultury Współczesnej przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego – do 2014 roku pracami Katedry kierował Profesor Gazda, obecnie zaś funkcję kierownika pełni Profesor Płuciennik. Prócz niej, strukturę Instytutu tworzą Katedra Dramatu i Teatru pod kierownictwem Małgorzaty Leyko⁹ (będącej zarazem Dyrektorem Instytutu od 2012 roku) oraz Katedra Mediów i Kultury Audiowizualnej, której kierownikiem jest Ryszard W. Kluszczyński¹⁰. W latach 2005–2014 w ramach Katedry Teorii Literatury istniała Pracownia Języka i Kultury Żydowskiej, którą kierował Profesor Gazda. Z jego inicjatywy w 2013 roku Uniwersytet Łódzki przyznał tytuł doktora *honoris causa* wybitnemu pisarzowi izraelskiemu Amosowi Ozowi. Dziś w strukturę Katedry wchodzi nadal Pracownia Antropologii Literatury pod kierownictwem Joanny Ślósarskiej¹¹. Zarówno prace badawcze, jak i dydaktyka prowadzone w obrębie Katedry Teorii Literatury nie zamykają się w kręgu zagadnień czysto teoretycznych. Z perspektywy młodych badaczy literatury i kultury właśnie to stanowi o atrakcyjności naszego ośrodka – łączenie nie tylko teorii i historii literatury, ale w dużej mierze zniwelowanie tradycyjnego podziału na teorię i praktykę. Pracowników i studentów pasjonują nowe kierunki rozwoju teorii literatury, także interdyscyplinarne, wiążące ze sobą takie dyscypliny, jak: kulturoznawstwo, lingwistyka, psychologia czy antropologia. W ramach Katedry powstała specjalność „twórcze pisanie” nastawiona zarówno na pogłębianie wiedzy teoretycznej, jak i rozwijanie umiejętności pisarskich studentów. Nowe możliwości stojące przed badaniami kulturowymi zajmują nie tylko pracowników Katedry Mediów i Kultury Audiowizualnej – Katedra Teorii Literatury także jest otwarta na zagadnienia związane choćby z nowoczesną edukacją czy cyfryzacją nauki i kultury. Z inicjatywy i pod nadzorem Profesora Płuciennika realizowane są interdyscyplinarne projekty międzynarodowe, których tematem są m.in.: innowacyjne podejście do współpracy uniwersytetu z obszarami biznesu, kreatywne metody edukacji, badania nad czytelnictwem. Perspektywa literaturoznawcy, kulturoznawcy, historyka idei i kognitywisty pozwala Profesorowi na celne diagnozowanie kierunków rozwoju współczesnej kultury i edukacji, a tym samym na wychodzenie naprzeciw potrzebom obecnych i przyszłych studentów. We wspomnianych już „Zagadnieniach Rodzajów Literackich” od niedawna można znaleźć także teksty poruszające problematykę nowych mediów i ich wpływu na literaturę i czytelnictwo. Również dzięki staraniom Artura Gałkowskiego¹² (promotora) i Jarosława Płuciennika (recenzenta) Senat Uniwersytetu Łódzkiego przyjął uchwałę o przyznaniu w tym roku tytułu doktora *honoris causa* zasłużonemu dla nauki i kultury znanemu semiotykowi i pisarzowi Umberto Eco¹³.

Liczne projekty naukowe i edukacyjne, konferencje naukowe, publikacje, inicjatywy na rzecz nauki i kultury – wszystko to buduje Katedrę Teorii Literatury i sprawia, że młody człowiek, który studiuje lub dopiero wybiera swoją ścieżkę naukową, ma poczucie bycia w centrum życia naukowego i konieczności ciągłego kształcenia się. Nie jest to jednak poczucie deprymujące, lecz motywacja do działania i nadążania za tym, jak rozwija się instytucja. A jest to możliwe dzięki tworzącym Katedrę ludziom, bo to

⁹ Małgorzata Leyko, ur. 1955, dr 1988, dr hab. 2002, prof. nadzw. UŁ 2005.

¹⁰ Ryszard W. Kluszczyński, ur. 1952, dr 1987, dr hab. 1999, tytuł prof. 2003.

¹¹ Joanna Ślósarska, ur. 1953, dr 1978, dr hab. 1998, prof. nadzw. 1999, tytuł prof. 2005, prof. zw. 2007.

¹² Prof. dr hab. Artur Gałkowski z Zakładu Italianistyki UŁ.

¹³ Uroczystość wręczenia tytułu doktora *honoris causa* odbyła się 24 maja 2015 roku w Łodzi.

oni – ich doświadczenie, charyzma, pasja, wiedza – pomagają nie stracić gruntu pod nogami. Słuchając i czytając o dawnych legendach, wspomina się czasy, w których profesorowie służyli radą, wspierali początkujących badaczy, stanowili autorytet i źródło inspiracji. Wspomnienia te są niewątpliwie pełne sentymentu, ale pozbawione tęsknoty, bowiem tak naprawdę nic się nie zmieniło. Dziś również mamy swoich mentorów, ludzi, którzy z dnia na dzień tworzą legendę Katedry Teorii Literatury.

Losy naszego ośrodka wiązały się z licznymi zmianami – struktury, statusu, nieraz także siedziby. Profesor Lewicki cenił przestrzeń kawiarnianą jako miejsce naukowych debat, w latach 60. dodatkowe spotkania naukowe odbywały się nawet w domu Stefanii Skwarczyńskiej, a sama Katedra przenosiła się kilkakrotnie. Kamienica przy ul. Sienkiewicza 21, w której do niedawna mieściła się łódzka germanistyka, to ważne miejsce w naszej historii – jedna z tamtejszych sal wykładowych nosiła imię Stefanii Skwarczyńskiej, a sam budynek wiąże się z wieloma wspomnieniami. Do ubiegłego roku siedzibą Katedry był Pałac Alfreda Biedermanna położony na rogu ulic Franciszkańskiej i Północnej – nawiązuje on stylem do siedemnastowiecznego pałacu francuskiego, powstał w latach 1910–1912, a od 1998 roku jest własnością Uniwersytetu Łódzkiego i został przezeń odrestaurowany. Rok akademicki 2014/2015 to pierwszy rok funkcjonowania Katedry, wraz z resztą Wydziału Filologicznego, w nowym gmachu. Budynek położony przy ul. Pomorskiej, dopełniający idei kampusu Uniwersytetu Łódzkiego, został stworzony przez architektów z myślą o nowoczesności nawiązującej do tradycji budownictwa i designu włókienniczej Łodzi.

Bez względu na to, czy Katedra Teorii Literatury mieści się w monumentalnym pałacu, czy w betonowo-szklanej modernistycznej konstrukcji, pozostaje miejscem stworzonym przez Stefanię Skwarczyńską i pozostałych Profesorów. Jednocześnie – dzięki wpisanej w tradycję otwartości na nowe wyzwania (Profesor Lewicki), wytrwałości w budowaniu historii (Profesor Kaszyński), pasji i charyzmie (Profesor Skwarczyńska) – zmienia się na oczach kolejnych pokoleń swoich studentów i pracowników. Niezwykłym doświadczeniem dla młodego człowieka jest poznawanie dziejów tej instytucji, kiedy na każdym kroku sam dostrzega jej ślady i czuje obecność dawnych i dzisiejszych legend.

Anna Zatora

Pierwsza siedziba Katedry Teorii Literatury ul. Lindleya 3 (1945–1960)

Wiadomo, że uczynienie bohaterem opowiadania (z pierwszą siedzibą Katedry Teorii Literatury w tle) wykwalifikowanego łódzkiego przewodnika miejskiego, być może ułatwiłoby napisanie tegoż opowiadania. Wykwalifikowany łódzki przewodnik miejski (W.Ł.P.M.) zaprowadziłby grupę dwunastu berneńskich emerytów, żywotnie zainteresowanych szkolnictwem wyższym w powojennej Polsce, na beżowo-cienistą ulicę Lindleya. Bez wątpienia W.Ł.P.M. wspomniałby dwunastu berneńskim emerytom, że ulica Lindleya w Łodzi to przez pomyłkę ulica Williama Lindleya ojca, autora projektu warszawskich wodociągów i kanalizacji, a nie ulica Williama Heerleina Lindleya syna, autora projektu łódzkich wodociągów i kanalizacji. Berneńscy emeryci współczująco pokiwaliby głowami i przeszli za W.Ł.P.M.-em sto dziesięć metrów na południe ulicy Lindleya.



Gmach przy ul. Lindleya 3 – pierwsza siedziba Katedry Teorii Literatury (od roku 1945 do lat 60.). Do października 2015 roku budynek pełnił funkcję Rektoratu Uniwersytetu Łódzkiego.
fot. Piotr Wojdyn



Hol i klatka schodowa budynku przy Lindleya 3.
fot. Radosław Stępień



Korytarz w budynku przy Lindleya 3. Niektóre pomieszczenia należały do Katedry Teorii Literatury.
fot. Radosław Stępień



Gmach Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. Katedra Teorii Literatury miała tam siedzibę w latach 60. XX wieku.
 fot. Piotr Wojdyn



Czytelnia Główna Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego – wewnątrz zostało odnowione w 2014 roku.
 fot. Anna Trzeźniewska



Katalog kartkowy Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. W czasach gdy siedzibę miała tam Katedra Teorii Literatury, był to jedyny dostępny katalog.
 fot. Piotr Wojdyn

Często w grupach turystów, niezależnie od tego, czy są to berneńscy emeryci, kaliscy uczniowie, czy biznesmeni z Oslo, pojawia się osobnik o wyrazistej właściwości. Właściwością jednego z berneńskich emerytów byłby skrzypiący sandał. W.Ł.P.M. odczuwałby w mięśniu jarzmowym mniejszym każde ze skrzypnięć buta, ale i tak opowiedziałby, że modernistyczny gmach przy Lindleya 3 został wybudowany między 1937 a 1939 rokiem i początkowo mieścił biura Wydziału Plantacji Miejskich (lub Wydziału Zdrowotności Publicznej) oraz Wydziału Technicznego Magistratu Miasta Łodzi. Budynek – wyjaśniłby W.Ł.P.M. – został (skrzypnięcie buta) przejęty przez Uniwersytet Łódzki pod koniec września 1945 roku. Po 1945, (dodałby W.Ł.P.M.) w gmachu przy Lindleya 3, pomieszczenia otrzymały katedry Wydziału Humanistycznego, Prawno-Ekonomicznego, Matematyczno-Przyrodniczego, (skrzypnięcie buta, skrzypnięcie buta) Lekarskiego i Farmaceutycznego. Siedziby katedr Wydziału Humanistycznego znajdowały się raczej na pierwszym (skrzypnięcie buta) piętrze. Siedziba Katedry Teorii Literatury (jeden pokój) z pewnością znajdowała się na pierwszym piętrze (skrzypnięcie buta). Berneńscy emeryci dowiedzieliby się też, że modernistyczny gmach przy Lindleya 3 mieści obecnie Centrum Obsługi (skrzypnięcie buta) Studenta UŁ, a pokój należący niegdyś do Katedry Teorii Literatury – komisję (skrzypnięcie buta) zakładową (skrzypnięcie buta) NSZZ Solidarności (skrzypnięcie buta) UŁ (skrzypnięcie buta). W brutalnym świecie fikcji literackiej W.Ł.P.M. wyjąłby z wewnętrznej kieszeni ciemnozielonej kurtki rewolwer Smith&Wesson Peacemaker, postrzelił skrzypiący sandał z zawartością i – otoczony wyłącznie odgłosami miasta – oprowadził grupę po kolejnym obiekcie. W świecie fikcji literackiej z pierwszą siedzibą Katedry Teorii Literatury w tle W.Ł.P.M. podziękowałby słuchaczom i, zostawiwszy ich w nieznanym im mieście, odszedł w stronę zachodzącego słońca.

Zupełnie inaczej byłoby, gdyby bohaterem opowiadania (z pierwszą siedzibą Katedry Teorii Literatury w tle) został skupiony, ale nieuważny pracownik Wydziału Plantacji Miejskich Magistratu Miasta Łodzi. Skupiony, ale nieuważny W.W.¹⁴ mógłby na przykład wynajmować pokój niedaleko pracy, na drugim piętrze kamienicy przy Narutowicza 35. Co rano, niezależnie od pogody i sytuacji politycznej, wyruszałby do Wydziału na piechotę¹⁵. Po dziesięciominutowym spacerze wzdłuż Narutowicza skręcałby w prawo, w beżowo-cienistą ulicę Lindleya. Po przejściu stu dziesięciu metrów wchodziłby do budynku i wspinał się na pierwsze piętro, pokonując trzynaście – półpiętro – i trzynaście schodów. Dziesięć kroków dalej (cztery przed siebie, sześć w lewo) W.W. otwierałby drzwi swojego gabinetu. Mógłby siadać przy biurku pod wychodzącym na południe oknem już osiemnaście minut po opuszczeniu domu. Notatki dotyczące parku Staszica (zrobić porządek z wierzbami, wytyczyć nową alejkę we wschodnim sektorze, znaleźć miejsce na popiersie Pomony), poukładane na biurku W.W., świetnie ukrywałyby dopieszczany od kilku lat projekt nowego miejskiego ogrodu botanicznego. Nietrudno się domyślić, że ów plan ogrodu to *opus vitae* W.W. Połączenie Arkadii z Giverny, Kew Gardens z Łazienkami, Orto Botanico di Pisa z Jardin des Plantes. Dendraria, alpinaria, herbaria, rozaria, chamefity, geofity, helofity, hydrofity, torfowce, ślazowce, bukowce, mirtowce. Panfotosynteza.

Skupiony na projekcie W.W. nie zauważałby zmiany w pogodzie i sytuacji politycznej. Po kolejnej zmianie w pogodzie i sytuacji politycznej nie zauważałby tłumów, które, tak jak on, zaczęły skręcać

¹⁴ Imię i nazwisko wydają się nieistotne; mogą brzmieć zarówno: Wincenty Wakuola, jak i Witold Wiesiołek czy Wojciech Widłak. Mimo wszystko nie sposób nie dostrzec w nazwisku W.W. botanicznego nawiązania. W końcu to pracownik Wydziału Plantacji Miejskich Magistratu Miasta Łodzi.

¹⁵ Do pierwszej siedziby Katedry Teorii Literatury, pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, można było dotrzeć tramwajem (między innymi) linii dwanaście (Radiostacja – Dworzec Kaliski) przystającym na ulicy Narutowicza co sześćdziesiąt dwie minuty w dni powszednie. Do obecnej siedziby Katedry Teorii Literatury dojeżdża (między innymi) tramwaj linii dwanaście (chwilowo Stoki – Chochota, zazwyczaj Stoki – Wyszyńskiego) zatrzymujący się na przystanku przy Konstytucyjnej co osiem minut w dni powszednie. Co więcej, pokój w budynku przy Lindleya 3 był siedzibą Katedry Teorii Literatury w czasach, w których po ulicach Łodzi jeździły tramwaje z napisami: „1950–1955 Łódź otrzyma czystą wodę”, „Kobieto! Zwiększając produkcję broniś pokoju i szczęścia swoich dzieci”, „Włókniarzu! Kroc z pierwszym szeregu budowniczych dobrobytu klasy robotniczej!”. Teraz po Łodzi nie jeżdżą tramwaje z takimi napisami.

w beżowo-cienistą ulicę Lindleya. Nie zwracałby uwagi na ludzi wnoszących do Wydziału Plantacji Miejskich Magistratu Miasta Łodzi czterdzieści pięć mikroskopów, dwadzieścia dwa biurka i sto sześćdziesiąt krzeseł, dwieście palników, mapy Europy w drugim, szóstym, piętnastym i osiemnastym wieku, kilkadziesiąt kompletów szkła laboratoryjnego do ćwiczeń, sześć pudeł do kartoteki, dwie maszyny do pisania, kilka tysięcy książek i wagi analityczne.

W.W. nie dostrzegałby tego wszystkiego, ale pewnego ranka (po dziesięciominutowym spacerze, stu dziesięciu metrach, trzynastu – półpiętrze – i trzynastu schodach, czterech krokach przed siebie i sześciu w prawo, otwarciu drzwi do gabinetu i zbliżeniu się do biurka), zamiast zapisków dotyczących parku Staszica i schowanego pod nimi projektu nowego miejskiego ogrodu botanicznego, znalazłby precyzyjne notatki poświęcone fikcyjnym wszechświatom, Taine'owi, wieszczom, sylwom, pieśni porannej, listom, dziennikom, Robbe-Grilletowi, nowelom, Parnickiemu, testamentowi, centonowi, Faustowi, Schellingowi, opowiadaniom czy autotematyzmowi.

W kompromitująco wzniosłym świecie fikcji literackiej widok ten byłby dla W.W. albo końcem, albo impulsem do podjęcia podróży w fedorze i w poszukiwaniu sadzonek dla nowego miejskiego ogrodu botanicznego. Bohater po raz ostatni spojrząłby na swój gabinet i odszedł w stronę zachodzącego słońca. W świecie fikcji literackiej z pierwszą siedzibą Katedry Teorii Literatury w tle W.W. uświadomiłby sobie, że po trzynastu – półpiętrze – trzynastu schodach i czterech krokach zamiast w lewo skręcił w prawo, przeprosiłby siedzących w gabinecie literaturoznawców (zdziwionych, ale uprzejmych) i wrócił do gabinetu z ewentualną Pomoną w parku Staszica oraz panfotofotograficznym ogrodem miejskim.

Julia Dynkowska

Tęcza czasu

Fajerwerki świateł latarni, którymi w kałużach strzelały krople deszczu, sprawiają, że zatrzymuje się na chwilę. Nie jest pewna, czy wzrok nie płała jej figla. Nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na to zjawisko, a przecież nieraz spacerowała w deszczu. Nie ze szczególnego zamiłowania do moknięcia, ale z powodu braku samochodu i jej zezowatego szczęścia, że pod uniwersytecką bibliotekę nie podjeżdżał bezpośrednio żaden tramwaj czy autobus.

A może w kałużach nie było żadnych sztucznych ogni, tylko umysł po trzeciej dobie bez snu zaczynał z nią pogrywać? Gdzieś czytała, że pierwsze halucynacje pojawiają się właśnie po siedemdziesiątej drugiej godzinie. Chyba było tam coś o ogniu. Zdecydowanie powinna się zdrzemnąć. Ale nie mogła. Jeszcze nie teraz. Jeszcze tylko jedna noc w bibliotece, jeszcze tylko jeden egzamin i odeśpi.

Mimo wszystko wpatruje się chwilę w migoczące w kałuży pomarańczowe światła, gdy z jej przemoczonych włosów kapie woda. Zafascynowana zjawiskiem przechyla głowę, to w prawo, to w lewo. Z otępienia wyrывa ją dopiero auto, które wjeżdża w kałużę i pokrywa dziewczynę piaszczystą wodą. Ta patrzy przez chwilę na poszarzałą od brudu bluzkę, a potem, powłócząc nogami oraz bez żadnego zainteresowania kałużami i fajerwerkami, rusza w stronę biblioteki. „BUŁ-a – myśli – to mi przypomina, że jestem głodna”. Kiedy ostatnio jadła? Nie pamięta, ale ostatnio w ogóle niewiele rzeczy kojarzy wyrażnie. Chyba kupowała coś w automacie. Tylko kiedy to było. Czy na pewno dzisiaj?

Ochroniarz uśmiecha się do niej promiennym znudzeniem, kiedy wydając mlaszczące dźwięki stopy odrywanej od podeszwy przemoczonych butów, wkracza do budynku przez automatyczne drzwi.

– Pada?

Przez to pytanie zalewa ją fala wściekłości. Wie, że ochroniarz próbuje być zabawny, ale jej wcale nie jest do śmiechu. Mimo to zdobywa się na lekki ton.



Z prawej strony ulicy Sienkiewicza mieściła się trzecia siedziba KTL, nazywana „motylem” z powodu charakterystycznej elewacji. Dziś więcej uwagi przyciąga stworzony po przeciwnej stronie mural przedstawiający Artura Rubinsteina (2015).
fot. Anna Trzeźniewska



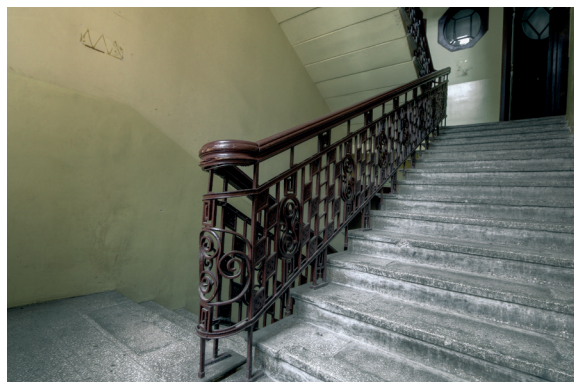
W siedzibie przy ul. Sienkiewicza 21 mieściła się reprezentacyjna Sala im. Profesor Stefanii Skwarczyńskiej.
fot. Anna Trzeźniewska



Rzut oka na detal – Sala im. Profesor Stefanii Skwarczyńskiej.
fot. Anna Trzeźniewska



Sala im. Profesor Stefanii Skwarczyńskiej.
fot. Piotr Wojdyn



Klatka schodowa w „motylu” tuż po opuszczeniu budynku przez studentów germanistyki, która miała tam swoją siedzibę do 2014 roku. Katedra Teorii Literatury miała tam siedzibę jeszcze w latach 90. XX wieku.
fot. Radosław Stępień

– Skądże. Wracam z basenu.

A potem firmowy uśmiech prostowanych przez lata zębów. Ochroniarz skłania się lekko i wskazuje schody wiodące do biblioteki, dając w ten sposób ciche przyzwolenie na wniesienie nieprzepisowej torby. Jest mu wdzięczna i wybaczta nieszczególnie udany żart.

Posiłek nie wypala, bo sklepik zamknął już swoje podwoje. Już ma się poddać, gdy ratuje ją przypadkowy chłopak. Rzuca butką, wołając „Tobie bardziej się przyda!”. Aż tak źle wygląda? Rozkojarzona, nie potrafi złapać owiniętego w folię aluminiową jedzenia. Przez chwilę żongluje krągłym zawiniątkiem. Całe szczęście, że chłopak zdążył skrócić i nie widzi, jak robi z siebie pośmiewisko. Zjada kanapkę szybko i wielkimi kęsami. Sucha butka z oporem ześlizguje się przetykiem.

Na piętrze okazuje się, że miejsce, które zwykła zajmować, jest już zajęte. Klnie na siebie w duchu. Gdyby zrezygnowała z jedzenia, może wciąż miałaby swoje krzesło. Nie znajdzie lepszego miejsca, to wyliczyła starannie, sugerując się odległościami od najczęściej odwiedzanych działów. Powłócząc nogami, z torbą objającą się o biodro, idzie w stronę workowatej pufy. Zamierza przeciągnąć ją pomiędzy regały.

Opiera siedzenie o ścianę, wybiera książkę o teoriach literatury XX wieku i zagłębia się w fotelu. Dokoła układa małe samoprzylepne karteczki w trzech kolorach. Zielone dla informacji dodatkowych, żółte dla tych, które sama uważa za istotne, oraz czerwone, by odznaczyć fakty, które szczególnie akcentował wykładowca. System sprawdza się od samego początku studiów, więc i teraz na niego liczy.

Ale nagle karteczki zaczynają... migotać? Patrzy na nie i szybko mruga, jakby przesuszone oczy mogły odpowiadać za brokatowy błysk. Kolory zlewają się w tęczową plamę i nie wie już, czy karteczki były zielone, żółte czy czerwone i czy w ogóle istniały. Gdy wielobarwny kleks zaczyna się unosić, a potem łaskotać ją w nos, ma już pewność, że zwariowała.

Pierwsza myśl, która przychodzi jej do głowy, brzmi: „Czy wariaci też dostają stypendium?”

„Pewnie, że tak – odpowiada sobie – przecież to by była dyskryminacja”.

Zresztą kierunek ma niemal artystyczny. Każdy tam jest nieco świrnięty. To domena twórców, podobno. Poza tym, kto z własnej woli wybrałby wydział filologiczny, gdyby nie miał nie po kolei w głowie? Przecież wiadomo, że literatura umiera, teraz liczy się tylko korpo, garnitury, telefony wielkości laptopów... A ci po filologii to burgery mogą tylko sprzedawać. Pewnie tym z korpo, bo oni nigdy nie mają czasu.

Miałaby sobie jeszcze wiele w myślach do powiedzenia, byle tylko nie rozważać latających „kiedyśkarteczek”, byle przeczekać tę chwilę słabości, ale migocące coś nie pozwala się dłużej ignorować. Wściekle jak osa, trzepocze papierem raz przy jednym uchu dziewczyny, raz przy drugim. Potem zawisa na wysokości jej oczu i furkocze złośliwie. Gdyby było człowiekiem, to pewnie wytykałoby język.

Próbuje opędzić to coś dłonią, lecz dziwadło jedynie przyspiesza i zaczyna skrzyć się jak skumulowany karnawał w Rio. Dziewczyna ośłania oczy i mruży coś nieartykułowanego, a potem wstaje, chcąc spróbować ucieczki. I nagle uświadamia sobie, że jest w bibliotece sama.

Czy to aby na pewno wciąż BUŁ-a? Niby regały wyglądają podobnie, indeksy i rozkład się zgadzają, ale wokół panują nieprzeniknione ciemności. Nawet zza okien nie dociera do budynku blask latarni, chociaż te zwykły dawać jasne i ciepłe światło. Podchodzi do szyby, przytyka do niej twarz tak blisko, że zostawia odcisk nosa, ale nic nie dostrzega. Pustka.

Odwraca się, chcąc odnaleźć przemienione zakładki indeksujące. Te wiszą w powietrzu kilka metrów od niej, wyraźnie na coś czekając.

– Mam za wami iść? – cały czas jest świadoma nienormalności sytuacji i dyskretnie szczypie się w przedramię przekonana, że to sen i zaraz się obudzi.

Tymczasem karteczki suną bezszelestnie. „Przydałby się jakiś dźwięczący efekt” – myśli ona, nerwowo chichocząc i podkłada w głowie pod lot kolorowej plamy dźwięk podobny do zderzających się mieczy świetlnych.

Jednak tak naprawdę w bibliotece wciąż jest cicho. Ciszej niż być powinno. Ciszej niż podczas zwykłej ciszy. Nawet mlaskające wcześniej buty milczą. Chyba to przeraża ją najbardziej, chyba to jest najbardziej w tym wszystkim nienaturalne. Kolejne drzwi otwierają się przed nią i karteczkami, absolutnie bezdźwięcznie.

Wkrótce metalowe regały, szklane drzwi, przykryty dywanem beton i nowoczesne płytki zastępuje drewno i zapach kurzu. Ona rozgląda się niespokojnie. Niby wiedziała, że BUŁ-a ma stare skrzydło, ale nigdy tam nie chodziła. Bo i po co?

Zatrzymuje się na chwilę, bo blask karteczek robi się jakby mniej przyjazny. Czy to rozważne tak za nimi iść? Tylko niby co innego może zrobić? Za oknami najwyraźniej nic nie ma, biblioteka pusta, a wokół tylko ta upiorna cisza. Już ma robić kolejny krok, gdy słyszy za sobą coś jakby chrząknięcie. Odwraca się szybko, ale nic nie dostrzega. Jednak gdy znowu unosi stopę...

– Może by tak wyraźniej, co? – burkliwie odpowiada ciemności. Jeżeli ma zginąć, to i tak zginie.

– Sytuacja nie usprawiedliwia podobnego zachowania – dobiega ją urażony zespół głosów i momentalnie wywołuje gęsią skórę.

– Pokaż się! – krzyczy w ciemność, po raz pierwszy tracąc rezon.

– I po co te wrzaski? Przecież już idę.

Ledwie kończy zdanie i materializuje się przed nią tęczowobrokatowa, półprzezroczysta męska postać. Wygląda zadziwiająco znajomo. Bujne włosy; cienkie, okrągłe okulary; króciutko przystrzyżone paseczki wąsików nad górną wargą; najprawdziwsza drewniana fajka w kąciku ust. „To niemożliwe, żeby...” – urywa myśl w połowie, a jej oczy momentalnie rozszerzają się ze zdziwienia.

– Tak, tak. Nawet nie wiesz, jakie to irytujące! Zwłaszcza te wąsiki Słowackiego! I fajka Tolkienu. A fuj! – potwierdza przypuszczenia zjawą i w jednej chwili, jak na zawołanie, jej zarost staje się bujniejszy – Nietzsche?! Naprawdę?! – rozkłada ręce i spogląda w sufit.

– Ale jak to możliwe, że jesteś nimi wszystkimi? – wydobywa drżące słowa ona.

Postać nie odpowiada od razu. Unosi dłoń do twarzy i bawi się krzaczastym wąsem, pomrukując z niezadowoleniem.

– Przyszedł tu za przemienionymi w brokatową wróżkę kolorowymi karteczkami, a zastanawia cię jak duch spotkany w bibliotece może być więcej niż jednym humanistą naraz?

Najchętniej poznałaby wytłumaczenia dla jednego i drugiego – oraz całej gamy innych pytań – ale jest pewna, że nie istnieje żadne przekonujące.

– Zresztą nie mamy na to czasu. Musisz iść z nami. Musisz coś zobaczyć. – rzuca gorączkowo i zaczyna się przesuwając w głąb ciemności starego skrzydła BUŁ-y.

Coś się jej nie podoba w tej nagłej zmianie nastroju i fałszywie brzmiącym rozgorączkowaniu. Wyczuwa podstęp. Nie zamierza jednak okazywać strachu. Zakłada ręce na piersiach i wybucha sztucznym, zimnym śmiechem.

– A może frytki do tego? – rzuca sarkastycznie, ale zaraz się krzywi, przypominając sobie stereotypowe gadki dotyczące humanistów. – Nigdzie się nie ruszę, dopóki nie powiesz, o co chodzi.

Duch wzdycha. Nie sądziła, że duchy to potrafią.

– Nie mogę. Nie w tej części gmachu. Tylko w starej będę mieć dość siły.

– Co to za różnica nowa czy stara?

– A różnica wykonawców. Wcześniej tutaj pracowali artyści. A artysta z artystą zawsze się dogada. To wszystko wtedy jak żywe. A teraz... teraz to zwykła ekipa. Żaden Starczewski, Fijałkowski, Kunka, Szadkowski. Oni wtedy z sercem pracowali. I trochę tego serca w murach zostało. No i książki, które zbierali, to ocalone, powojenne były. Słowo pisane też chciało przetrwać. Można mnie uznać za duszę słowa pisanego. – Wypina dumnie pierś.



Od końca lat 90. aż do 2014 roku funkcję siedziby Katedry Teorii Literatury pełnił Pałac Alfreda Biedermanna, kupiony przez Uniwersytet Łódzki w 1998 roku. Znajduje się na rogu ulic Franciszkańskiej i Północnej.
fot. Piotr Wojdyn



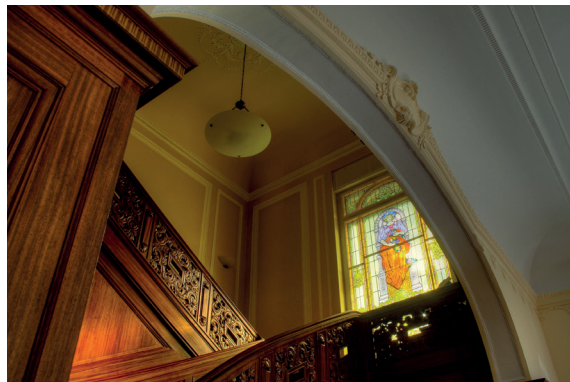
W latach 1999–2003 Pałac Biedermanna został poddany gruntownej renowacji i przystosowany do pełnienia funkcji dydaktycznych i reprezentacyjnych. Na zdjęciu klatka schodowa w części reprezentacyjnej.
fot. Piotr Wojdyn



Aula w Pałacu Biedermanna. W odnowionym budynku mieli zajęcia studenci kulturoznawstwa i historii sztuki.
fot. Piotr Wojdyn



Gabinet z widokiem na ogród i biurko Profesora Grzegorza Gazdy – ówczesnego Kierownika Katedry Teorii Literatury.
fot. Radosław Stępień



Pałac Biedermanna po renowacji stał się także siedzibą Muzeum Uniwersytetu Łódzkiego. Dziś mieści się w nim też Interdyscyplinarne Centrum Badań Humanistycznych UŁ.
fot. Radosław Stępień

Ona przez chwilę milczy, bo jest coś nęcącego i pięknego w wierze, że książki mają duszę. Chciałaby buńczucznie rzucić: „I na co to komu?”, ale дума w głosie zjawy porusza w niej tę strunę, dzięki której zdecydowała się na wydział filologiczny.

– Proszę, chodź. To zajmie tylko chwilę. W imię tego, co było – przekonuje duch.

Posłusznie unosi stopę i robi krok w kierunku zjawy. Momentalnie czuje, jakby otulał ją oszroniony koc. Wzdryga się nagłością doświadczenia. Tymczasem na ustach widma, skryty pod gęstym nietzscheańskim wąsem, zaczyna majaczyć uśmieшек. Z jakiegoś powodu ten nie przypada jej do gustu.

– No chodź, chodź do nas – powtarza zjawa, sunąc coraz głębiej w ciemność drewnianych podłóg i kurzu.

I kiedy w jej głowie nie ma już nic poza „Idź za nim, idź za nim”, pachnące starością powietrze rozcina nagły blask. Już nie tęczy, a biały i czysty. Przed jej oczami staje druga, w posturze niemal bliźniacza, postać. Tym razem jednak odnajduje w niej podobieństwa do zgoła odmiennych osobistości. Rozróżnia charakterystyczny kształt twarzy Stephena Kinga, dredy Olgi Tokarczuk, spory nos Umberta Eco i duże okrągłe okulary Stiega Larssona. Reszta coś jej mówi, ale niczego nie jest pewna. „Ze Słowackim i starą gwardią było łatwiej” – myśli.

– A wy wciąż próbujecie starych sztuczek – kręci głowę z rezygnacją nowoprzybyła zjawa.

– Chociaż raz moglibyście się, młodzi, nie mieszać w nasze sprawy. – Tęczowe kolory starej gwardii pulsują z irytacją.

– Zabranie dziewczyny niczego nie zmieni – znudzonym głosem mówi biały duch, jakby nie pierwszy raz przywoływał podobny argument.

– Mówicie tak, bo wasze książki wciąż są wypożyczane i czytane! *Miasteczko Salem, Prawiek i inne czasy, Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet!* Co to w ogóle za tytuł!

Ale biały duch najwyraźniej nie ma zamiaru wdawać się w dyskusję.

– Wszystko co stare, było kiedyś nowe. A w tym, co nowe, jest to stare. Budynki, literatura... – wymieniając kolejne rzeczy, kręci młynki dłonią.

Nagle, przyglądając się wirowaniu rąk białego widma, ona zaczyna robić się senna. Zjawy zbliżają się do siebie zawzięcie dyskutując, ale niewiele już z tego rozumie. Przed jej oczami zaczyna nagle migotać brokatowa plama karteczek.

– Oni tak zawsze? – mruczy dziewczyna i wydaje się jej, że karteczki przytakują pionowym lotem w górę i w dół.

– A niech idzie! – burzy się nagle tęczy postać i dziewczyna myśli, że ten głos doskonale pasowałby do Freuda.

Oczy same jej się zamykają. Zanim z nosa znika zapach kurzu i drewna, słyszy jeszcze spokojny, kobiecy głos.

– Ale czego się stresujecie? Przecież wróci. Zawsze wracają do korzeni, jak trzeba napisać pracę licencjacką albo magisterską...

Budzi się w międzyregalowym półmroku. Rusza się i fotokomórka wyzwala blask żarówki. Zdejmuje okulary i przeciera oczy. Zamglony wzrok zatrzymuje się na chwilę na pliku kolorowych karteczek, które jeszcze przez chwilę wydają się migotać. Wkłada szybko szkła korekcyjne, ale złudzenie znika. W głowie kołaczą się wspomnienia dziwnego spotkania. Jakiś wąsik Słowackiego i dredy Tokarczuk. Dochodzi do siebie przez chwilę.

Potem spogląda na podręcznik. *Teorie literatury XX wieku* nie wydają się już tak interesujące, a ich poznanie tak naglące, jak przed drzemką. Nagle nachodzi ją ochota by odsapnąć w zupełnie nietypowy dla siebie sposób. Wyciąga notatnik, chwyta za ołówek i pisze niespiesznie.

Fajerwerki światła latarni, którymi w kałużach strzelały krople deszczu, sprawiają, że zatrzymuje się na chwilę...

Alicja Górską



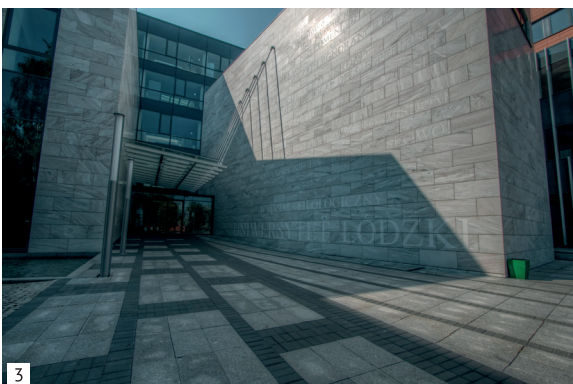
Rok akademicki 2014/2015 rozpoczął się już w nowym gmachu Wydziału Filologicznego, przy ul. Pomorskiej 171/173.
fot. Piotr Wojdyn



1



2



3

1 Atrium. Przestrzeń wspólna dla studentów wszystkich kierunków Wydziału Filologicznego i „labirynt światła”.
fot. Radosław Stępień

2 Korytarz na 3. piętrze – obecna siedziba Katedry Teorii Literatury. Na zdjęciu drzwi do gabinetu Profesora Jarosława Płuciennika – Kierownika Katedry.
fot. Piotr Wojdyn

3 Wejście do gmachu Wydziału Filologicznego – ścianę zdobiją maksymy w językach, których uczą się tutaj studenci.
fot. Piotr Wojdyn

Zamienię cię na łódzki model

Od Łodzi przemysłowej do akademickiej. Cykl rozwojowy miasta: fabrykant Borowiecki – towarzysz Borowiecki – magister Borowiecki. Siedemdziesięciolecie Uniwersytetu daje asumpt do snucia wielu opowieści. Wraz z szeregiem głośnych wydarzeń i jubileuszowych aktualności pojawiły się wszak wspomnienia. Tu i ówdzie podszyte nostalgią – z sentymentem w butonierce. Nastrojowi sprzyja jesień, która niewątpliwie już za oknami. Ta ponoć mimozami się zaczyna, złotawa, krucha i miła. Co było najpierw: jajko czy kura? Mimozy czy nawłóć? Melancholijne październiki i listopady nie służą ognistym dysputom. To czas, gdy wygrywa fotel oraz powieść w towarzystwie herbaty. I wycieczki w las pamięci. Nawet jeśli pamięć młoda. Wtedy choć w zagajnik. I hajda – busz po polsku. Wyprawy pozorowane. Fantasmagorie obłożone termoforem. Anabaza pod kocem. Widać tylko czubek nosa. Właśnie tak asekurowany, wychylałam się zza kaloryfera i włączam wspominkowy umysł. W wehikule wpisuję cel podróży: Katedra Teorii Literatury. Pstryk. Siedemdziesiąt lat. W drogę. O roku ów! Kto ciebie widział w naszej Łodzi... Cóż, ja nie widziałem, ale od czego są książki. Coś się kończy, coś się zaczyna. Niewątpliwie idzie nowe. Wątpliwe natomiast, że samo dobre. Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się. Wkrótce oziębianie stosunków. Mury. Gwiazdne Wojny. Jest jednak i jasna strona mocy. Powstaje Uniwersytet Łódzki. A w jego strukturze Katedra Teorii Literatury. Gdy zaglądam do jej pierwszej siedziby, Profesor Stefania Skwarczyńska właśnie odpala papierosa. Ma już za sobą habilitację (ok. 1937) na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ale jeszcze nie wie, że wkrótce na jej prace powoływać się będą teoretycy literatury w kraju i poza jego granicami, szczególnie ci zainteresowani genologią literacką. Nie wie też zapewne, że za chwilę działalność Katedry zostanie zawieszona aż do październikowej odwilży w '56. Krytyczność, wolność słowa i silny charakter wyraźnie nie są w cenie. Wiadomo. Nie ma rozpusty gorszej niż myślenie.

Na szczęście kolejne dekady są łaskawsze dla tych intelektualnych brewerii. Zamykam oczy i przeskakuję o kilka lat. Równoległe z badaniami nad literaturą rozwijają się studia nad filmem i teatrem. Nie chcąc przeszkadzać, chowam się za paprotką. Korytarzem idą filmoznawca-legenda Bolesław W. Lewicki oraz Stanisław Kaszyński – wybitny teatrolog. Żywo dyskutując, zmierzają do Skwarczyńskiej. Teorie literatury, filmu i teatru. Skwarczyńska, Lewicki i Kaszyński. Marka rodzimego kulturoznawstwa. Produkt flagowy. Godło Teraz Polska. Tzw. „model łódzki” lub „eksperyment łódzki”. Otwartość, innowacyjność i interdyscyplinarność. Atest każdej kontroli jakości gwarantowany. Przy takich fundamentach buduje się trwałe wzorce. Dbają oto kolejno Prof. Teresa Cieślukowska i Prof. Grzegorz Gazda. Tu zwolnię. Docieramy do lat mi bliskich. Dzieje się tak wiele, że wystarczy chwila nieuwagi, a już gubię dziesiątki znamienitych książek i artykułów literaturoznawczych, nie mówiąc o narodzinach wielojęzycznego pisma naukowego „Zagadnienia Rodzajów Literackich”/”The Problems of Literary Genres” (1958). Będąc w nim obecnie redaktorem, mogę tylko skarcić się za niekonsekwencję i domalować smutne słoneczko w tym nostalgicznym itinerariuszu. Katedra Teorii Literatury to jednak nie tylko badacze i ich dorobek, to także miejsca. Dla Katedry genius loci zawsze był łaskawy. Za nami prawdziwa wędrówka naukowych ludów. Modernistyczny budynek przy ul. Lindleya 3. Kamienica przy ul. Sienkiewicza 21 (późniejsza germanistyka). Pałac Biedermanna położony na rogu ulic Franciszkańskiej i Północnej. Nowa siedziba Wydziału Filologicznego przy Pomorskiej. I to od razu na odpowiednim poziomie. Trzecie piętro z betonu, szkła i stali. Wyobrażam sobie lekko zagubioną Profesor Skwarczyńską, która – obładowana książkami – kłóci się po raz enty z portierem, że i owszem ona wejdzie z papierosem do windy, bo zarówno ta widna, jak i ten papieros bardzo jej się podobają. Poza tym na trzecim czekają już na nią Profesorowie Lewicki z Kaszyńskim. Równie zagubieni jak ona. Jeden walczy z kapryśnym kserem. Drugi ma kłopot z hasłem do Wi-Fi. Jakby tego było mało, kawa zapewne już wystygła. A praca czeka. Praca sama sobie nie poradzi. Tyle jest jeszcze do zrobienia!

Michał Wróblewski

Baśń o Humanii

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami była piękna kraina – Humania. W tej krainie zaś było wielkie królestwo, którym rządziła mądra władczyni Filo z zacnego rodu Logiów. Poddani kochali swą władczynię i całą rodzinę królewską, Filo miała bowiem wielu synów i wiele córek, a każde z jej dzieci doczekało się własnego potomstwa. Jednym z jej umiłowanych synów był król Kultur, niezwykle ważny i wpływowy w całym królestwie. Kultur lubił zmiany i miał niezwykle chłonny umysł, dlatego ciężko było mu pozostać długo w jednym miejscu. Często zmieniał zarówno rezydencje, jak i poglądy, zawsze jednak robił to ze smakiem i przy aprobach swoich wiernych poddanych. W licznych przeprawach towarzyszyły mu zawsze jego dzieci: Literatura, Teatrus i Filmus.

Lata mijały, królestwo trwało i miało się dobrze, a król Kultur zagrzał wreszcie miejsce w Maleńkim Pałacyku na rubieżach państwa.

Maleński Pałacyk otoczony był parkami, w jego ogrodzie kwitły magnolie, a w ciepłe dni do fontanny na tyłach rezydencji zlatywały się kaczki, by chwilę pobrodzić w wodzie i rozbawić królową, która siadywała często na trawie przed Maleńkim Pałacykiem. Literatura snuła wtedy swoje cudowne wizje oraz wymyślała niesamowite historie. Czasem, gdy popadała w melancholię, tęskniła do swej wielkiej rodziny i babki Filo, by innym razem cieszyć się zaciszą Maleńkiego Pałacyku, utrzymując jedynie zdawkowy

kontakt z resztą królestwa. Oddalenie to doceniał również Kultur, choć często złorzeczył, że w ważnych sprawach państwowych musi udawać się osobiście do siedziby swej matki. Poddani Kultura mieli podobne spostrzeżenia, pozostając wiernymi zarówno monarchii, jak i swej małej społeczności, którą tworzyli w Małym Pałacyku.

Lata mijały, królestwo trwało i miało się dobrze.

Pewnego razu, do króla Kultura przybył posłaniec z wieścią, że Filo zwołuje niezwykle ważną naradę i żąda, aby do jej siedziby przyjechali wszyscy jej potomkowie. Nie spodobało się to królowi, przeczuwał bowiem, że kryje się za tym coś nieszczerólnie przyjemnego a poza tym nie przepadał za przymusowymi zjazdami rodzinnymi. Nie było jednak rady. Następnego dnia, wraz ze swoimi dziećmi wyruszył do serca państwa na spotkanie.

Literatura, niezwykle uduchowiona i inteligentna, od razu wyczuła, że ojca coś trapi. Przez całą drogę próbowała go rozweselić, ale król pozostawał chmurny. Patrzył tylko w zamyśleniu na wielkie krople deszczu spływające po szybach karety i co chwilę uciskał Teatrusa i Filmusa, którzy jak zwykle sprzeczali się o to, który z nich więcej zawdzięcza drugiemu. Gdy dojechali na miejsce, król głośno westchnął. Wielkie, szare gmaszysko, w którym rezydowała Filo, nie napawało optymizmem. Studiując fasadę budynku, Kultur zauważył, że gdzieś mury były już wyszczerbione. „To nie to, co mój śliczny Mały Pałacyk” – pomyślał i przekroczył próg.

Wewnątrz panowało wielkie poruszenie, wszyscy potomkowie Filo a także jej doradcy i pełnomocnicy krzatali się w holu i tłoczyli przy wejściu do Sali Narad. O wyznaczonej wcześniej porze w sali pojawiła się mądra władczyni Filo i powitała zebranych. Zasiadła na tronie i przemówiła:

– Drodzy, drogie! Z pewnością zastanawiacie się, dlaczego Was tu dziś zebrałam. Powzięłam pewną decyzję, która będzie miała niebagatelne skutki dla Nas wszystkich, dla całego Naszego królestwa. Zanim jednak opowiem dokładnie o moich zamiarach, mam dla Was smutną wieść. Moi doradcy donieśli mi, że sytuacja królestwa pogorszyła się. Tracimy poddanych i wpływy. Królestwo Politechnika rozpoczęło szerzyć propagandę, jakoby tylko on mógł zagwarantować ludziom dobrobyt i spokojną przyszłość. Echa tych słów daje się również słyszeć w innych zakątkach Humanii, potwierdziły to w rozmowie ze mną moje siostry Socjo, Etno, Antropo i Psycho. – Władczyni zawiesiła głos i rozejrzała się uważnie po sali. Oburzone miny zebranych i szmery nerwowych rozmów utwierdziły ją tylko w przekonaniu, że to, co zaraz powie, spotka się z powszechną aprobatą.

Tylko Kultur siedział dziwnie spokojny i nawet lekko się uśmiechał. Przyglądała mu się uważnie jego córka i z niedowierzaniem stwierdziła, że był to uśmiešek ironiczny!

– Ojczel! Humania jest w niebezpieczeństwie, nasze królestwo podupada a na tobie nie robi to najmniejszego wrażenia?!

– Córuś, wiesz ile razy słyszałem podobne rzeczy? Wiesz ilu mędrców i specjalistów zwiastowało już koniec Humanii? A tego frankońskiego hochsztaplera Postmodernistiqua pamiętasz? Mówił, że wszystko już było, że ty i ja jesteśmy wyczerpani. A ja się czuję świetnie i tobie, córuś, też forma dopisuje! Nie ma co się przejmować takim krakaniem – uciął Kultur, a Literatura zamilkła, ponieważ Filo przemówiła ponownie.

Mądra władczyni stwierdziła, że królestwo na powrót musi się połączyć. W tym celu rozkazała wybudować ogromny Pałac z Metalu i Szkła, który odzwierciedlać miał potęgę i postępowość Rodu i w którym wspólnie zamieszkać mieli wszyscy potomkowie Filo oraz poddani. Co więcej, królowie i królowe, królowny i królewicze mieli od tej pory podejmować więcej działań scalających wspólnotę i wyznaczających nowe horyzonty polityki królestwa.

Większość zebranych przyjęła decyzję mądrej władczyni z radością i zrozumieniem. Kultur jednak nie podzielał powszechnego entuzjazmu, gdyż bardzo sobie cenił swoją samotnię w Maleńkim Pałacyku. Próbował nawet dyskutować z matką po spotkaniu w Sali Narad, ale Filo pozostawała nieugięta. „Rzekłam” – powiedziała tylko niezadowolonemu synowi i nakazała mu przygotować poddanych do przeprowadzki.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym ukończono budowę Pałacu z Metalu i Szkła.

Gdy karetą Kultura zatrzymała się przed budynkiem, królowna Literatura aż wstrzymała oddech. Nowa siedziba rodu Logiów była imponująca! Bryła pałacu, na pierwszy rzut oka toporna i przytłaczająca swą wielkością, nabierała swoistej lekkości i czaru dzięki odbijającym się w szkłe i metalu promieniom jesiennego słońca. Przy wejściu, wykute w kamieniu słowa we wszystkich dialektach Humanii przypominały o tradycji królestwa, kontrastując z nowoczesnością budowli. Wnętrza były surowe i estetyczne, niemal puste, wypełnione światłem i obiecujące pomieścić wszystkich mieszkańców oraz poddanych. Królowna instynktownie czuła pewien dysonans, wewnętrzne rozdarcie pomiędzy starym a nowym, czające się gdzieś w czystych kąciach Pałacu z Metalu i Szkła. Uczucie to oddawało w pełni stan jej własnej duszy, ona sama bowiem była rozważna i romantyczna, przywiązana do klasycznych wzorców i jednocześnie otwarta na artystyczne eksperymenty, poważna a jednocześnie skora do psot. Zastanawiała się tylko, jak nadchodzące zmiany przyjmie jej ojciec oraz poddani Kultura. A zmiany były znaczące i nieuniknione.

Pierwsze tygodnie w Pałacu z Metalu i Szkła bywały trudne dla wszystkich. Potomkowie Filo, nienawykli do spotykania zbyt często swoich krewniaków, mijając się na rozlicznych korytarzach rezydencji, pozdrawiali się uprzejmie i uśmiechali do siebie, widać było jednak, że są odrobinę zagubieni. Gubili się początkowo również poddani zjednoczonego królestwa, szukając w budynku odpowiednich sal, gdzie mieli spotykać się ze swoimi królami i królowymi, królownami i królewiczami. Szczególnie poddani Kultura potrzebowali czasu, by oswoić się z wielkimi przestrzeniami, tak niepodobnymi do tych w Maleńkim Pałacyku. Doceniali bliskość najważniejszych instytucji państwowych ulokowanych w Pałacu z Metalu i Szkła, nawiązywali przyjaźnie z nowopoznanymi krajanami, lecz zdarzało się, że z prawdziwym rozrzewnieniem wspominali dawne czasy. Kultur – wpływowy król o chłonnym umyśle i lubiący zmiany – po dłuższym namyśle przyjął nową sytuację spokojnie i z godnością. Niejedno już bowiem w swoim życiu widział, ale nie był jeszcze wystarczająco stary czy zbyt wyczerpany, by nie móc rozpocząć nowego etapu. Zaczął aktywnie angażować się w życie zjednoczonego królestwa, organizować spotkania i wiece, na które zapraszał znanych i cenionych poddanych z całej Humanii, podejmować coraz bliższą współpracę ze swym liczным rodzeństwem a nawet otwierać się na niektóre rozwiązania z Królestwa Politechnika. Mądra władczyni Filo również rozumiała, że nie należy z nikim walczyć, a próbować zrozumieć zmieniający się świat i dostosowywać się do jego wymogów, pamiętając jednak o swojej tradycji. Idea ta, przyświecająca od tamtej pory zjednoczonemu królestwu, najpełniej odzworowana była w bryle Pałacu z Metalu i Szkła. Nowoczesna fasada skrywała bowiem silnego ducha.

Niektórzy poddani twierdzili nawet, że Pałac jest zaczarowany. Kto wie? Może mieli rację?

Lata mijały, królestwo trwało i miało się dobrze.

Edyta Janiak

Podziękowanie

Redaktorzy niniejszego tomiku jubileuszowego pragną serdecznie podziękować Profesorom Katedry Teorii Literatury, którzy służyli im swoją wspaniałą pamięcią, dobrą radą i życzliwością: Profesor Teresie Cieślukowskiej, Profesorowi Grzegorzowi Gaździe oraz Profesor Danucie Szajnert. Dziękujemy również realizatorom projektu „Uniwersytet Łódzki z Innej Perspektywy” – za piękne ujęcia łódzkich przestrzeni teorii – a wszystkim osobom współtworzącym tę publikację – za pomoc i zaangażowanie.

Jarosław Płuciennik
Anna Zatora

Noty o autorach

Julia Dynkowska

Ur. 1990. Absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego oraz instrumentalistyki na Akademii Muzycznej w Łodzi. Obecnie doktorantka w Katedrze Teorii Literatury Instytutu Kultury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego. Do jej zainteresowań badawczych należą apokryficzność, związki literatury z innymi dziedzinami sztuki i wybrane zagadnienia kulturowej teorii literatury. Nie lubi wielokropków. Nie umie się przedstawiać. Mistrzyni ciastek pomarańczowych.

Alicja Górka

Ur. 1992. Koziorożec, który robi wszystko, byle nie wpisać się w swoje astrologiczne przeznaczenie. Czarna owca w rodzinie umysłów ścisłych – absolwentka filmoznavstwa oraz twórczego pisania. Od 2015 roku już po literackim debiucie, zakamuflowanym autorsko pod pseudonimem Alice Hill. Uzależniona od literatury wszelkiej z drobnymi tylko wyjątkami. Blogerka, recenzentka i muł pociągowy, jeżeli trzeba. Żadnej pracy się nie boi, więc próbuje wszystkiego. Marzenia? Posiadać na własność Zmieniacz Czasu albo wydłużyć dobę przy jednoczesnym skróceniu minimalnej potrzebnej do funkcjonowania ilości snu. Tylko po to, by nie przesypiać życia.

Edyta Janiak

Ur. 1990. Magister teatrologii, studentka II roku studiów magisterskich na kierunku kulturoznawstwo: twórcze pisanie, doktorantka afiliowana przy Katedrze Teorii Literatury UŁ. Feministka, wegetarianka, niespełniona pisarka. Najchętniej czytuje dramaty starogreckie i sanskryckie, wiersze turpistów i współczesną prozę feministyczną. Wielbicielka dysput naukowych i popkulturowego bełkotu. Ma sześć kotów i wciąż marzy o tym, że uda jej się przyrządzić wegańskie burgery, które nie będą uparcie się rozpadać.

Jarosław Płuciennik

Ur. 1966. Profesor nauk humanistycznych, kierownik Katedry Teorii Literatury w Instytucie Kultury Współczesnej na Uniwersytecie Łódzkim. Autor ponad 80 publikacji z zakresu literaturoznawstwa, kulturoznawstwa i kognitywistyki w tym sześciu indywidualnych książek i współredagowanych 8 tomów zbiorowych. Redaktor Naczelny międzynarodowego półrocznika naukowego „Zagadnienia Rodzajów Literackich”/”The Problems of Literary Genres”. Prorektor ds. Programów i Jakości Kształcenia UŁ w kadencji 2012–2016. Koordynator krajowy międzynarodowego projektu edukacyjnego iProfessionals w latach 2013–2015. Kierownik projektu Otwarty Uniwersytet Łódzki, Twórczy Uniwersytet oraz iProUŁ 2014, a także Boys Reading i Digi.com. Przewodniczący Komisji Kultury i Sztuki łódzkiego oddziału PAN. Koordynator działań Telewizji Uniwersytetu Łódzkiego. Ostatnio skoncentrowany na komparatystycznych badaniach przekładów psalmów na polski, angielski i szwedzki. W centrum jego zainteresowań badawczych pozostaje teoria jakości w kulturze, wzniosłość, ucieleśnienie i kreacyjność (poetyka). Hobby: śpiew, bieganie, pływanie, fotografowanie świtów.

Radostaw Stępień

Ur. 1981. Fotograf. Założyciel Urban Explorers Łódź, fotografujący miejsca zapomniane i opuszczone. Obecnie jego zdjęcia oglądać można również na stronie Foto Łódź oraz Redman.

Anna Trześniewska

Ur. 1988. Doktorantka Instytutu Socjologii UŁ, koordynatorka projektu „Uniwersytet Łódzki z Innej Perspektywy”. Założycielka strony „Fotografuj z Innej Perspektywy” poświęconej niszowej fotografii. Pasjonatka zdjęć, języków i podróży.

Piotrek Wojdyn

Ur. 1978. Fotograf. Założyciel Fu3sko oraz strony o Bałutach. Wielki pasjonat zdjęć, członek grupy projektowej „Uniwersytet Łódzki z Innej Perspektywy”.

Michał Wróblewski

Ur. 1985. Absolwent filologii polskiej. Afiliowany przy Katedrze Teorii Literatury Wydziału Filologicznego UŁ. Doktorat Powieść graficzna – studium gatunku w perspektywie kognitywistycznej obronił w 2014 roku. Zajmuje się problematyką związaną z genologią, komunikacją, nowymi mediami, kulturą popularną i kognitywistyką. Publikował między innymi w „Przestrzeniach Teorii”, „Tekstach Drugich” oraz „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”, w którym to piśmie od 2013 roku pełni również funkcję redaktora – wcześniej sekretarza. Obecnie pracuje przy projektach edukacyjno-badawczych: Supporting Boys Reading oraz Digitally Competent Youth (Erasmus+). Jest także głównym wykonawcą i asystentem kierownika projektu w interdyscyplinarnym zespole iPro UŁ 2014 ds. Otwartych Zasobów Edukacyjnych i kompetencji ICT na Uniwersytecie Łódzkim. Były przewodniczący Koła Naukowego Antropologów Literatury UŁ (2010–2014). Tłumacz i (okazjonalnie) poeta – m.in. „Red.”, „Tygiel Kultury”, „Arterie”, „Akant”. Autor tomów literackich Skurcze (Stowarzyszenie K.K. Baczyńskiego w Łodzi 2008) oraz Pragnienie tropików (Kwadratura 2013). Kończy pracę nad swoją pierwszą powieścią. Prowadzi dwa blogi niepoważne: www.dziobem.blogspot.com (<https://www.facebook.com/dziobem>), www.startewkadrze.blogspot.com oraz jeden całkiem serio: www.wrooblewskimichal.wordpress.com.

Anna Zatora

Ur. 1990. Jest doktorantką w Katedrze Teorii Literatury, czytelniczką, kociarą i bibliotekarką. Bywa recenzentką, redaktorką, korektorką, leniem i pracowoliczką. Aktualnie zajmuje się „Zagadnieniami Rodzajów Literackich”, Kołem Naukowym Antropologów Literatury UŁ oraz projektem edukacyjnym Boys Reading. Publikowała artykuły i recenzje naukowe w „Tekstualiach”, „Czytaniu Literatury”, „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”, a recenzje literackie w „Arteriach” i na portalu „Literatki.com”. Wielbicielka krytycyzmu Thomasa Bernharda i wyobraźni Stephena Kinga. Naukowo zajmuje się literaturą polską po 1989 roku, genologią, antropologią literatury – także w perspektywie genderowej. Martwi się, że przed śmiercią nie przeczyta wszystkiego, co jest tego warte. Zbiera kubki, papeterię i karteczki indeksujące. W duchu zawsze filolog.



70 lat
Uniwersytetu
Łódzkiego



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

ISBN 978-83-7969-983-4